



# KNIAZA



CZASOPISMO MIESZKAŃCÓW WSI KOSZOŁY

## Kultura się liczy



Szanowni Czytelnicy, drodzy Mieszkańcy Koszół i okolic. W ciągu ostatnich kilku miesięcy udało mi się zgromadzić kolejne materiały dotyczące przeszłości wsi Koszóły. Bardzo proszę o cierpliwość, gdyż potrzeba trochę czasu, aby je wszystkie opracować. Na publikację czeka trzecia część historii szkoły w Koszółach. Z tym, że w kronice szkolnej jest pewna luka, która dotyczy lat powojennych. Pierwsze informacje o wydarzeniach w szkole pojawiają się dopiero na początku lat 60-tych. Do opracowania są też rękopisy z początku XX w. Onufrego Bucniewicza (br. Mariana), zakonnik-albertyna pochodzącego z Koszół. Ponadto, do opracowania jest też wywiad z Marią Tokarską (z d. Mikicińską), która w latach powojennych była nauczycielką w szkole w Koszółach. Udało się również dotrzeć do materiałów archiwalnych z XVII i XVIII w. dotyczących cerkwi oraz gruntów w Koszółach. Do opublikowania jest również kilka ciekawych biogramów znanych i zapomnianych postaci pochodzących ze wsi Koszóły, m.in. Iwana Bessaraby, mało znanego językoznawcy na przełomie XIX/XX w.; ks. Jana Filipiuka; o. Józefa Cydejki, franciszkanina i wielu innych osób. Bardzo ciekawie przedstawia się również powojenna działalność społeczno-kulturalna

Feliksa Czubli, poety i animatora wielu przedsięwzięć w Koszółach.

W miesiącu sierpniu ubiegłego roku skontaktowałem się ze mną p. Jan Modrzewski z Bukowiny Tatrzańskiej, który jest prawnikiem Anieli Juścińskiej z Grabowskich. Miałem okazję spotkać się z nim i wymienić informacje na temat rodu Grabowskich, dziedziców dóbr Koszóły. Pan Modrzewski pod koniec sierpnia był zarówno w Koszółach, jak i w Huszycy, gdzie na miejscowym cmentarzu znajduje się grób Seweryna Grabowskiego, jego prapradziadka. Okazuje się, że Grabowscy pieczętowali się herbem Jastrzębiec (a nie jak podałem w nr 1 herbem Topór). Seweryn był syn Józefa i Anny z Więclawskich. Miał 3 braci: Franciszka, dziedzica dóbr Żarnówki, w pow. siedleckim, Antoniego, dziedzica dóbr Trzaski oraz Jana urzędnika w Królestwie Polskim.

Koszóły posiadają jeszcze bardzo wiele tajemnic historycznych i ciekawostek. Wszystko to wymaga czasu i ogromnej pracy, głównie archiwalnej. Dla jednej osoby jest to czasami zbyt wiele. Myślenie o przeszłości, ożywianie i integracja miejscowych społeczności jest jednym z ważniejszych procesów zachodzących w ostatnich latach w Polsce. Takie działania

mają na celu „przebudzenie” lokalnej pamięci oraz zwrócenie uwagi na bogactwo kulturowe oraz historyczne dziedzictwo swojej „małej ojczyzny”. Wszelkie inicjatywy społeczno-kulturalne są bardzo ważne dla miejscowej społeczności. Pozwalają na ich większą integrację.

Należy tylko żałować, że tak niewiele osób na Południowym Podlasiu zajmują się szeroko rozumianym regionalizmem. Brakuje osób, które prowadziłyby badania lokalne w swoich miejscowościach. Niestety, po 1989 r. cała sfera kulturalna w małych miejscowościach została pozostawiona sama sobie. Tylko dzięki działaniom społeczników, pasjonatów, lokalnych liderów i regionalistów, możliwa jest jakakolwiek działalność społeczna i kulturalna na wsi. W Polsce niestety są oni najczęściej niedocenianą grupą działaczy społecznych.

Z drugiej strony polska kultura od wielu lat jest w stanie głębokiego kryzysu. Ponadto, jest zbyt mały jest udział społeczeństwa we wszelkich przedsięwzięciach kulturalnych. Do tego dochodzi ograniczony dostęp do kultury, spowodowany niejednokrotnie brakiem pieniędzy. Nie każdego jest stać pójść choćby raz w miesiącu do filharmonii, teatru, czy nawet kina. Oczywiście z różnych przyczyn możemy nie uczestniczyć lub mieć ograniczony dostęp do w tzw. wysokiej kultury. Możemy jednak inicjować różne działania na gruncie lokalnym, w swojej wsi, czy miasteczku. Do czego gorąco zachęcam nie tylko mieszkańców Koszół.

\*\*\*

Drodzy Czytelnicy. Po półrocznej przerwie oddajemy do Waszych rąk czwarty numer czasopisma „Kniaza”. W bieżącym numerze jak zwykle znajdą Państwo artykuły o tematyce historycznej i wspomnieniowej. Ponadto, zamieszczamy ostatnią część wywiadu z prof. Wacławem Nazarewiczem. Prezentujemy również dwa wydarzenia z sierpnia ubiegłego roku, a mianowicie piknik w Koszółach oraz dożynki powiatowe, na których gm. Łomazy reprezentowały Koszóły. Na szczególną uwagę zasługuje materiał archiwalny dotyczący opisu cerkwi unickiej w Koszółach z I poł. XVIII w. Poza tym publikujemy pierwszą część wspomnień dr. Józefa Czubli. Przy okazji przypominamy też jego sylwetkę. Ponadto w numerze znajdą Państwo kącik poetycki oraz dowcipy. Życzę miłej lektury!

Sławomir Hordejuk



Zima w Koszółach...

fol. Ela Wołosowicz





# Dożynki Powiatowe w Sławatyczach 2011

## Sukces Gminy Łomazy

Dnia 28 sierpnia 2011 r. w Sławatyczach odbyły się XIII Dożynki Powiatowe. W konkursie na najlepiej promującą się gminę, gm. Łomazy zajęła dobre II miejsce, ustępując jedynie gm. Leśna Podlaska. Stoisko gm. Łomazy godnie reprezentowały Koszoły, które rok wcześniej zajęły I miejsce na dożynkach gminnych.

Dożynki tradycyjnie rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem w miejscowym kościele. Następnie w uroczystym korowodzie na czele którego znalazły się poczty sztandarowe i delegacje wszystkich miast i gmin powiatu z wieńcami dożynkowymi, uczestnicy uroczystości przemaszerowali na miejscowy stadion. Korowód prowadziła orkiestra strażacka z Rossosza, której gościnnie towarzyszyła orkiestra z Milanowa. Starostami XIII dożynek powiatowych w Sławatyczach byli Iwona i Damian Łuciukowie- młodzi rolnicy ze wsi Krzywówółka.

Zebranych gości i mieszkańców powiatu bialskiego przywitał starosta bialski. Następnie przed sceną prezentowały się poszczególne gminy wraz z wieńcami. Korowód dożynkowy rozpoczął Sławatycze jako gospodarze.

Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi na wnioski złożone przez Zarząd Powiatu przyznał medale „Zasłużony dla Rolnictwa”. Otrzymali je wyróżniających się rolnicy i osoby zaangażowane w działalność rolniczą. Z gminy Łomazy medal otrzymał Wiesław Bańkowski.

Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej było również organizatorem rozstrzyganego podczas dożynek konkursu „Piękne, bo bialskie”. Konkurs prowadzony jest w 3 kategoriach: „Najpiękniejsza zagroda”, „Gospodarz roku”, oraz „Nasz chleb najlepszy”. Każdego roku powołana przez starostę bialskiego komisja konkursowa dokonuje wizji lokalnych u zgłoszonych przez gminy kandydatów wyłaniając następnie zwycięzców. Tegoroczną nowością podczas Dożynek Powiatowych było wręczenie nagród w konkursie „Sołtys Roku 2010” zorganizowany przez Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej przy współpracy z tygodnikiem „Wspólnota Bialska”. Sołtysów biorących udział w konkursie wytypowali wójtowie poszczególnych gmin. Sołtys roku został wybrany głosami czytelników. Najlepszym sołtysem została Halina Ostapczuk sołtys wsi Kobylany, gmina



Stoisko gminy Łomazy

Terespól, która zebrała największą ilość głosów. Tuż za nią uplasowała się Bożena Romaniuk - Bukowice Kolonia, gm. Leśna Podlaska. Na trzeciej pozycji znalazła się Teresa Kokoszkiwicz - Kożuszki, gm. Międzyrzec Podl.

Tradycją są już organizowane podczas dożynek liczne konkursy: na najpiękniejszy wieńiec dożynkowy, na ekspozycję promującą miasto/gminę powiatu bialskiego oraz na najlepszy wypiek z ciasta chlebowego.

Komisja konkursowa po obejrzeniu wszystkich prezentowanych wieńców zdecydowała o przyznaniu: I miejsca gminie Drelów, II miejsca gminie Janów Podlaski, III miejsca gminie Leśna Podlaska. Przy tak pięknych i bogatych wieńcach komisja zdecydowała się również na przyznanie pięciu wyróżnień. Otrzymały je gminy: Łomazy, Międzyrzec, Rokitno, Tucznia i Konstantynów. Za nowoczesny wieńiec gmina Zalesie otrzymała nagrodę specjalną.

Aby zachęcić gminy i miasta powiatu bialskiego do promowania swoich miejscowości podczas dożynek, organizatorzy po raz kolejny

zorganizowali konkurs na najlepszą ekspozycję promującą gminę/miasto. W tegorocznym konkursie, w którym zaprezentowało się siedemnaście gmin i trzy miasta wybór tej najciekawszej ekspozycji promującej miasto lub gminę był dla komisji bardzo trudny. Wszystkie pawilony były na podobnym, wysokim poziomie zarówno pod względem estetycznym (wizualnym) jak i merytorycznym. Wybór pierwszego miejsca przyznany gminie Leśna Podlaska uwarunkowany był wieloma czynnikami. Zgodnymi nie tylko z regulaminem konkursu, którymi m. in. były wartości artystyczne i kulturowe, kształcenie gustu i dobrego smaku, komunikatywność przekazanych treści połączona z wiedzą merytoryczną osób przedstawiających walory kulturowe, turystyczne i społeczne każdej z gmin i miast, jak również najważniejszy z punktów: kultywowanie tradycji regionalnych na polu kulinarnym i rzemiosła artystycznego. Właśnie w tym względzie gmina Leśna Podlaska uzyskała najwięcej punktów. Poza regulaminem oceniana był również atmosfera panująca na terenie stoiska





wystawowego. Tworzyli ją organizatorzy danej ekspozycji, w osobie wójtów, pań koła gospodyń wiejskich oraz mieszkańców wsi wchodzących w skład danej gminy.

Bardzo okazałe, jak i w poprzednich latach zaprezentowała się gmina Łomazy. W 2011 r. gminę reprezentowały Koszoły. Ciekawa ekspozycja stoiska, prezentująca walory gminy, budziła duże zainteresowanie przybyłych gości. Wata cukrowa rozdawana dla każdego, kto pojawił się przy stoisku zrobiła furorę. Nie zabrakło tradycyjnych dań, wędlin, ciast i elementów promocyjnych. Na stoisku mieszkańcy gminy z wóldarzem Waldemarem Drożdżukiem w napięciu oczekiwali na wyniki oceny komisji konkursowej. Stoisko zyskało uznanie jury i zajęło 2 miejsce ulegając jedynie Leśnej Podlaskiej. Trzecie miejsce przypadło gminie Sławatycze.

W konkursie na najładniejszy wieniec wygrał Drelów przed Janowem Podlaskim i Leśną Podlaską. Wieniec z gminy Łomazy, który przygotowała Wola Dubowska otrzymał wyróżnienie.

Zarówno Łomazy jak i Sławatycze wyróżniały się z grona innych miast i gmin, ponieważ stworzyły niepowtarzalny klimat i zaprezentowały wspaniałą wielobarwność folkloru Południowego Podlasia. Zdaniem komisji najlepiej zaprezentowała się gmina Leśna Podlaska, która zajęła I miejsce, II miejsce gm. Łomazy, a trzecie gm. Sławatycze. Tu również nie obyło się bez wyróżnień. Otrzymały je gminy: Drelów, Kodeń, Piszczac, Rossosz i Zalesie.

Ostatnim z rozstrzyganych podczas XIII

Dożynek Powiatowych konkursów był konkurs „Nasz chleb najlepszy”. Celem konkursu jest kultywowanie zwyczajów wypieku chleba metodami tradycyjnymi i przekazywanie ich młodemu pokoleniu. Komisja pod przewodnictwem Ryszarda Osypiuka brała pod uwagę smak wyrobu, strukturę miąższu wypieku, barwę i jakość skórki oraz wygląd nawiązujący swoją formą do tradycji ziemi białskiej. Po obejrzeniu i degustacji wszystkich zgłoszonych do konkursu chlebów komisja przyznała:

I miejsce - Gminnej Spółdzielni „SCH” w Wisznicach

II miejsce - Gminnej Spółdzielni „SCH” w Janowie Podlaskim

III miejsce - Halina Patrejko z Zahorowa oraz trzy wyróżnienia: Gminnej Spółdzielni „SCH” w Drelowie, Piekarni „Bama” z Rokitna oraz Koła Gospodyń Wiejskich z Krzywówłki.

Po części oficjalnej przyszedł czas na część artystyczną, którą rozpoczęła Nadbużańska Kapela ze Sławatycz działająca przy Gminnym Ośrodku Kultury w Sławatyczach. Kapelę prowadzi Henryk Wajszczuk, który gra na instrumentach dętych i klawiszowych. Kapela gra muzykę kościelną, biesiadną i taneczną. Na sławatyckim stadionie w ich wykonaniu usłyszeliśmy wiązanek pieśni żniwnych. Następnie na scenie pojawił się Zespół Tańca Ludowego działający przy Publicznym Gimnazjum im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Wisznicach. Zespół funkcjonuje od września 2006 roku. Opiekunami młodzieży są Bożena i Bogusław Szczęśniakowie. Obecnie w zespole tańczy i śpiewa ponad 60 osób tworzących trzy grupy

wiekowe. W repertuarze zespół posiada siedem układów tańców regionalnych i narodowych

Podczas dożynek w ich wykonaniu można było obejrzeć tańce podlaskie, walca opoczyńskiego, tańce śląskie, poloneza i mazura. Tradycyjnie też podczas dożynek występują laureaci eliminacji powiatowych do Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, które odbyły się 21 maja 2011 w Drelowie.

Jako pierwszy wystąpił Zespół Śpiewaczy „Leśnianki” z Leśnej Podlaskiej. Następnie zaprezentował się Zespół „Bagnoszki” z Drelowa. Jako trzecia z grona laureatów wystąpiła Kapela „Leśniańskie Nutki” z Leśnej Podlaskiej. Jako ostatni wystąpił Zdzisław Marczuk, który od 23 lat zajmuje się upowszechnianiem kultury ludowej Południowego Podlasia.

Po występach zespołów przyszedł czas na występy solistów.

Jako pierwsza wystąpiła Agnieszka Pruniewicz, która wykonała utwór „Wszystkim ludziom na świecie”. Po niej piosence „Żegnaj lato na rok” zaprezentowała swoje wokalne umiejętności Natalia Marczuk, która w bieżącym roku na Festiwalu Piosenki Dzieci i Młodzieży szkolnej w swojej kategorii wiekowej zdobyła I miejsce. Po występie dwóch solistek swoje niesamowite umiejętności taneczne zaprezentował Zespół „Flesz” z Terespoła.

W przerwie między występami tanecznymi wystąpiła Elżbieta Gruszkowska, która jest wokalistką zespołu muzycznego „Puls” ze Sławatycz. Przed gwiazdą wieczoru zaprezentowały się zaprzyjaźnione zespoły zagraniczne: „Maładyczki” z Szacka na Ukrainie oraz „Lieto” z Białorusi.

Gwiazdą wieczoru tegorocznych dożynek był zespół KAMIDA-SHOW. Już po krótkiej chwili od momentu rozpoczęcia koncertu zespół stworzył wspaniały klimat imprezy przenosząc swoimi utworami zgromadzoną publiczność w lata 80- te i 90-te. Dzięki czemu pod sceną zaroilo się od tańczących osób.

Piękny śpiew, dobrze dobrany repertuar oraz wspaniała i różnorodna choreografia w wykonaniu zespołu sprawiły, że był to niezapomniany czas zabawy dla wielu osób. Jakby na „deser” uroczystości dożynkowych organizatorzy przygotowali wspaniały pokaz sztucznych ogni, który zaparł dech w piersiach wielu osób.

[www.slawatycze-gmina.pl](http://www.slawatycze-gmina.pl)



Stoisko wzbudzało duże zainteresowanie



# Pamiętają o tradycjach wojskowych

## Piknik w Koszołach

„Dzień Osadnictwa Wojskowego na Południowym Podlasiu”. Pod takim hasłem 21 sierpnia 2011 r. w Koszołach odbył się rodzinny piknik. Była to druga tego typu impreza zorganizowana w tej miejscowości. Dopisała nie tylko frekwencja, ale również pogoda.

Pomysł przypomnienia bogatej przeszłości historycznej oraz tradycji wojskowo-ułzańskich wsi Koszoły zrodził się spontanicznie. W 2010 roku, grupa regionalistów i miłośników lokalnej historii, na czele ze Sławomirem Hordejukiem i Cezarym Nowogrodzkiem, postanowiła zorganizować piknik rodzinny pt. „Koszoły – wieś z tradycją”. Dodatkowym bodźcem było zajęcie przez wieś I miejsca na ubiegłorocznych gminnych dożynkach w Łomazach. Przy okazji odnowiono dawny cmentarz unicki, zaniedbany przez szereg lat. Propozycja szybko znalazła poparcie i w przygotowania zaangażowała się prawie cała wieś. Staraniem mieszkańców wycięto porastające cmentarz krzewy oraz oczyszczono nieliczne, ocalałe jeszcze kamienie nagrobne. W czasie prac odnaleziono kilka zachowanych kamieni z wrytymi nazwiskami zmarłych oraz trzy żelazne krzyże. Miejsca pochówku zostały należycie uczczone. Mieszkańcy przynieśli znicze i zasadzili kwiaty. Na cmentarzu odprawiono wówczas wspólną modlitwę w intencji byłych i obecnych mieszkańców. Duże zainteresowanie wzbudził pokaz zręczności jeździeckich grupy rekonstrukcyjnej Konnej Straży Ochrony Przyrody i Tradycji. Otwarto

także wystawy pt. „Koszoły w starej fotografii” oraz „Tatarzy Koszoł i okolic”. Ta ostatnia poświęcona była głównie osobie gen. Józefa Bielaka (1729-1794), dowódcy 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego, właściciela Koszoł i jednego z najwybitniejszych dowódców Rzeczypospolitej II poł. XVIII w. Ubiegłoroczne uroczystości rozpoczęły się o g. 12 mszą św. w kościele pw. Świętej Trójcy w Huszczy (gm. Łomazy). Modlono się w intencji dawnych i obecnych mieszkańców szlacheckich zaścianków m.in. Huszcza, Tucza, Wiski, Koszoły, Studzianka, Kopytnik. Od wieków z nadania królów wsie te zasiedlane były przez szlachtę, która zobowiązana była na wypadek wojen i powstań do wystawienia pocztów wojskowych. Były to oddziały szybkiego reagowania, złożone z tzw. bojarów putnych i pancernych. Posiadali oni własne gospodarstwa i byli zobowiązani do służby wojskowej w pocztach państwa. Po nabożeństwie o g. 13 złożono kwiaty pod pomnikiem ks. Walentego Nawrockiego (1792-1875), bojownika o niepodległość, proboszcza parafii Huszcza, kapelana pułku ułanów w powstaniu listopadowym oraz dowódcy miejscowego oddziału powstańczego w 1863 r. Hymn państwowy

zagrała Orkiestra Dęta OSP z Łomazy, po czym nastąpiła salwa honorowa z działa.

Następnie oficjalne uroczystości przeniosły się do wsi Koszoły (gm. Łomazy). Bogaty tegoroczny program imprezy oraz piękna słoneczna pogoda przyciągnęły licznych uczestników zarówno z Koszoł, jak i z sąsiednich miejscowości. Przybyli również dawni mieszkańcy, których dzieciństwo i młodość upłynęły w Koszołach. Piknik był doskonałą okazją do spotkania absolwentów w budynku dawnej szkoły podstawowej. Zwiedzając stare mury z pewnością wielu wróciło myślami do lat dzieciństwa spędzonego w szkolnych ławach.

Napoczątku przybyłych gości i mieszkańców przywitał Cezary Nowogrodzki, jeden z organizatorów imprezy. Następnie głos zabrał Waldemar Drożdżuk, wójt Gminy Łomazy oraz mgr inż. Czesław Najdychor, były mieszkaniec wsi Koszoły, który spędził wiele lat w Kanadzie. Podziękował organizatorom i mieszkańcom za kontynuację ubiegłorocznej imprezy oraz zaangażowanie organizatorów w odkrywanie historii wsi Koszoły. W imieniu prof. Wacława Nazarewicza, wybitnego fizyka i byłego wykładowcy na UW, a pochodzącego z Koszoł, list odczytał Sławomir Hordejuk. Oto jego krótki fragment: „Serdecznie pozdrawiam mieszkańców wsi Koszoły i gości z okazji odbywającego się dzisiaj pikniku. Nie mogłem niestety przyjechać, aby osobiście wziąć w nim udział, ale myślami jestem dzisiaj w Koszołach. Koszoły, to moja rodzinna wieś, w której się urodziłem, spędziłem dzieciństwo oraz część mojej młodości do chwili wyjazdu na studia. Chociaż od tego czasu minęło wiele lat, wciąż myślę o Koszołach z wielką sympatią i czuję się z nimi związany. Cieszę się, że obecnie w mojej rodzinnej wsi coś się dzieje, że odbywają się interesujące imprezy, że ukazuje się czasopismo „Kniaża”, które przypomina bogatą, kilkusetletnią historię tej miejscowości. Życzę wszystkim uczestnikom dzisiejszego pikniku miłego dnia. Wszystkiego najlepszego!”

Po części wstępnej odbył się koncert żołnierskich przebojów w wykonaniu Orkiestry Dętej OSP Łomazy, jednej z



Zaproszeni goście





nielicznych tego typu orkiestr na Płd. Podlasiu. Potem na scenie zaprezentowały się zespoły śpiewacze „Studzianczanie” ze Studzianki oraz „Śpiewam bo lubię”, który działa przy Gminnym Ośrodku Kultury w Łomazach. Po nich przemawiał mjr Marian Kodym, szef Wydziału Rekrutacji WKU Biała Podlaska. W krótkim przemówieniu zrelacjonował temat ochotniczych form służby wojskowej. W trakcie imprezy głos zabrał Jan Bajkowski, wicestarosta bialski, który pochodzi z sąsiedniej wsi Kopytnik oraz Riad Haidar, radny Sejmiku woj. lubelskiego. Obaj zwrócili uwagę na potrzebę integracji ludzi we współczesnych czasach. Podkreślili też znaczenie lokalnych liderów, regionalistów i miłośników historii.

Z kolei dr Tomasz Demidowicz, historyk i prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w Białej Podlaskiej, podkreślił znaczenie w przeszłości wojska na Południowym Podlasiu. Przypomniał m.in. bogate tradycje wojskowe szlacheckich zaścianków w XVI-XIX w.. Nawiązał też do ułańskich korzeni wsi Koszoły. Okazją ku temu była 300. rocznica osadnictwa tatarskiego w Koszołach. Od 1711 r. Koszoły należały do rotmistrza, a potem pułkownika Aleksandra Ułana, tatarskiego dowódcy 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Lit. To właśnie od jego nazwiska, zaczęto nazywać formacje lekkiej jazdy ułańskimi. To on wprowadził do tej formacji m.in. lance z poręcznikiem oraz taktykę tzw. ławy kawalerskiej. Następnie zebranych gości zabawiał Kabaret TEN z Białej Podlaskiej. Po nim wystąpił zespół śpiewaczy „Razem” z Tuczej, który zaprezentował pieśni patriotyczne. W tym samym czasie na szkolnym boisku odbył się mecz siatkówki. Przez cały czas trwania imprezy można było zobaczyć stoiska Narodowych



**Przygotowano również atrakcje dla najmłodszych**

Sił Rezerwowych, Straży Granicznej w Sławatyczach oraz zrobić fotografię z członkami grupy Survivalowo-Militarnej „Szerszeń” z Białej Podlaskiej. Organizatorzy zadbali także o poczęstunek. Uczestnicy mogli degustować się potrawami tatarskimi przygotowanymi przez panie ze Studzianki oraz grochówką z kuchni polowej, kielbaskami i ciastem. Tego dnia bezpłatnie można było nabyć trzeci numer czasopisma „Kniaża”, które wydawane jest od półtora roku. Nie zabrakło też konkursów i zabaw dla dzieci. Szczególną popularnością wśród najmłodszych cieszyło się malowanie twarzy. Dzieci ustawiały się w kolejce do pań, które ozdabiały ich twarze kolorowymi uśmiechami klaunów lub wąsami kotów. Wielką frajdą była również zjeżdżalnia.

Sławomir Hordejuk

## PODZIĘKOWANIA

Cała impreza nie odbyłby się bez darczyńców, ludzi dobrej woli oraz zaangażowaniu mieszkańców wsi Koszoły. Dziękujemy wszystkim sponsorom imprezy. A byli nimi: Urząd Gminy w Łomazach, Bank Spółdzielczy w Łomazach; Jan Bajkowski, radny i wicestarosta powiatu bialskiego; Riad Haidar, lekarz pediatra i radny sejmiku woj. lubelskiego; Przedsiębiorstwo „Komunalnik” w Białej Podlaskiej; Ewa i Franciszek Maksymiuk z Białej Podlaskiej; GS Samopomoc Chłopska w Łomazach; Krzysztof Łojewski – Zakłady Mięsne we Włodawie; Państwo Czeczewscy - Hurtownia Zabawek „Panda” w Białej Podlaskiej; Księgarnia „Tania Książka” w Białej Podlaskiej; Antoni Szyk – Agencja Turystyczna „Juventur” w Białej Podlaskiej; Państwo Bandzarewiczowie z Dobudowa – właściciele Hurtowni Artykułów Spożywczych; Mariusz Karpowicz – Firma „Dach-Serwis” z Łomaz; Mirosław Lesiuk – Hurtownia Elektrotechniczna „Elektrospark” w Białej Podlaskiej; Dziękujemy również dla WKU w Białej Podlaskiej, Grupie Survivalowo-Militarnej „Szerszeń” z Białej Podlaskiej, Jarosława Iwaniuka z Janowa Podlaskiego (zjeżdżalnia), Orkiestrze Dętej OSP Łomazy, zespołom śpiewaczym z Łomazy, Tuczej, Studzianki, Kabaretowi „Ten” z Białej Podlaskiej.



**Dopisała również publiczność**





# Józef Czubla (1923-1992)

## Wspomnienie w 20. rocznicę śmierci

Rodem pochodził ze wsi Koszoły. Absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Doktor fizyki, znakomity pedagog i dydaktyk. W latach 80-tych działacz opozycyjny. W tym roku mija 20. rocznica jego śmierci.

Każda miejscowość posiada swoją historię, mniej lub bardziej interesującą. Niemniej jednak każda warta jest zaprezentowania i popularyzacji. Zygmunt Gloger (1845-1910), wybitny polski etnograf i historyk pisał niegdyś: „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest, swoje – obowiązek”. Dobrze zatem wiedzieć, gdzie mieszkamy i skąd się wywodzimy, jacy ludzie żyli i tworzyli historię ojczyrstych stron.

Koszoły miały i mają to szczęście, że pochodzi z nich wielu wybitnych przedstawicieli nauki, kultury, wojskowości, Kościoła. Reprezentują oni różnorodne zawody i profesje. Są wśród nich profesorowie wyższych uczelni, pedagodzy, wojskowi, malarze, artyści zajmujący się rękodziełem, prawnicy, księża. Jedną ze znanych postaci pochodzących z Koszom jest Józef Czubla, doktor fizyki, wykładowca akademicki i działacz „Solidarności”. Myślę, że przypadająca w przyszłym roku 20. rocznica śmierci dr. J. Czubli jest doskonałą okazją do przybliżenia jego sylwetki.



Józef Czubla (po prawej) z kolegą. Lata nauki w szkole powszechnej.

Józef Czubla urodził się 15 marca 1923 r. w Koszolah w rodzinie chłopskiej. Był synem Jana i Stanisławy z domu Iwanowska. Miał czworo rodzeństwa. Naukę rozpoczął w czterooddziałowej szkole w rodzinnej wsi. Mimo, że ojciec przeznaczył go do objęcia ziemi, kierownik miejscowej szkoły Władysław Burek skierował go do oddalonej o 5 km szkoły 6-cio klasowej w Huszcy. Jak pisał: „Wychodziłem z domu dosyć wcześnie, aby jako ministrant usługiwać do Mszy Świętej, po której szedłem do szkoły”. Był bardzo pilnym i uzdolnionym uczniem. Szkołę powszechną skończył w 1938 r. W tym samym roku w czerwcu zdał celujący egzamin i przyjęty został do Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Józefa Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Pierwszą klasę gimnazjum ukończył z nagrodą: „W gimnazjum nagradzono mnie za dobre postępy w nauce i wręczano dyplomy-wyróżnienia” – wspominał. Pierwszą klasę ukończył z nagrodą jako prymus. Niestety edukację przerywa wybuch II wojny światowej.

W czasie okupacji pomagał rodzicom w gospodarstwie. Jednocześnie prowadził księgowość w miejscowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Jesienią 1939 r. zostaje zaprzysiężony jako żołnierz Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), przemianowanego następnie w Armię Krajową. Był w niej łącznikiem i kolporterem. Po wojnie wznawia przerwana naukę w białskim gimnazjum. Po zdaniu matury, zgodnie z zainteresowaniami podejmuje studia z zakresu fizyki na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Po obronie pracy magisterskiej podejmuje pracę jako nauczyciel fizyki w Liceum Unii Lubelskiej. Następnie rozpoczyna pracę w Zakładzie Dydaktyki na Wydziale Fizyki UMCS. Na uczelni tej wykładał metodykę nauczania. W 1969 r. przeniósł się do Siedlec, gdzie utworzono Wyższą Szkołę Rolniczo-Pedagogiczną (obecnie Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny). Jednocześnie w 1970 roku otwiera przewód doktorski. W 1975 r. otrzymuje tytuł doktora fizyki na podstawie rozprawy pt. „Modernizacja programu nauczania fizyki, a integracja



Dr Józef Czubla

nauk przyrodniczych”. Promotorem pracy był prof. Wincenty Okoń (1914-2011), wybitny specjalista w zakresie dydaktyki i pedagogiki, dziekan Wydziału Pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim oraz członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Jest współautorem książki „Zasady i metody nauczania fizyki” (1973).

W Siedlcach na przełomie lat 70-tych i 80-tych włączył się w działalność opozycyjną miejscowej NSZZ „Solidarność”, będąc jednym z najaktywniejszych jej działaczy. Był redaktorem kilku podziemnych czasopism i wydawnictw m.in. „Głos Niezależnych”, „Odnowa”, „Solidarność”. Ponadto, należał także do Klubu Inteligencji Katolickiej.

Józef Czubla zmarł w 1992 r. w Siedlcach. Miał 69 lat. Żonaty od 1952 r. z Marianną z domu Nazarewicz (ślub odbył się w Huszcy). Miał 3 dzieci. Znał język niemiecki, rosyjski i łański. Józef Czubla pisał również wiersze, a także wspomnienia. Jak dotąd nie były one publikowane. Obok prezentujemy ich pierwszą część. Chciałbym w tym miejscu podziękować Pani Mariannie Czubli z Lublina za udostępnienie wspomnień męża.

Sławomir Hordejuk



# Z dziejów Zapomnianej... (cz. 1)

Przedstawiamy pierwszą część niepublikowanych dotąd wspomnień dr. Józefa Czubli, byłego mieszkańca wsi Koszoły. Jest to zapis zarówno z okresu międzywojennego, jak i II wojny światowej oraz lat powojennych. Podczas przepisywania tekstu z maszynopisu, zachowano oryginalną pisownię.

Czarne nieco koślawe litery na desce przybitej do grubego pnia kasztanowca tworzyły napis:

Wieś Koszoły  
Gmina Huszcza  
Powiat biały  
Domów – 114  
Mężczyzn – 402  
Kobiet – 457  
Dzieci – 254

Pełniejsza informacja zawierałoby ponadto dane o obiektach użyteczności publicznej:

Szkoła czterooddziałowa – 1  
Kuznia – 1  
Dane demograficzne należałoby uzupełnić:  
Nauczycieli – 2  
Sołtys – 1  
Kobiet-akuserek – 3  
Kobiet-znachorek-zamawiaczek – 10

Topograficznie wieś dzieliła się na „Koniec” zwany także „Koszeliakami”, tonący każde wiosny i jesieni w straszliwym błocie, oddzielony od reszty ciągnącej się z południa na północ wsi przerwą zwaną „Puślina”, Hrud, Serecinę i Zacerkiew. Mieszkańcy poszczególnych dzielnic gardzili sobą nawzajem staczając niekiedy formalnie bitwy. Trudno jest dzisiaj dociec źródeł tej niechęci. Do czasów pierwszej wojny światowej mieszkańcy posługiwali się swoistą nie dla każdego zrozumiałą dziś gwara, wywodzącą się z czasów rosyjskiego zaboru. Gwara ta – zlepek języka polskiego, rosyjskiego, białoruskiego była symbolem odrębności narodowej, objawem protestu przeciw rusyfikacji carskiej. Ta gwara była wystarczającym hasłem rozpoznawczym, umiejętność posługiwania się nią przez obcych „łamała wszelkie lody”, gwarantowała zaufanie i przyjaźń. O posługującym się tą gwarą mówiono „swój” albo „prosty człowiek” - co było jednoznacznym, samą zaś gwarę nazywano „prosta mowa”.

Innym znakiem rozpoznawczym był strój - przede wszystkim buty z cholewami oraz wyznaczenie rzymskokatolickie. We wsiach położonych na południe i zachód od Koszoł noszono w miesiącach letnich kamaszki, oczywiście tylko w dni świąteczne i targowe. Uważano to za objaw „pańskości” czy też szlacheckości. Buty z cholewami zaś - to bezsprzecznie cecha chłopów. Stąd też młodzieńcy ze „szlacheckiej” Huszczy

mawiali pogardliwie o mieszkańcach Koszoł: „Hej hop, hejże hop z czego płachta, z tego chłop”. Na co tamci z równą pogardą odpowiadali: „Se nieboże slachta z cego worek z tego płachta”. A że „szlachta” gospodarząc na lepszych gruntach imponowała „chłopom” bogactwem, zaradnością - nic dziwnego, że ten i ów chciał dorównać szlachcie i upodobnić się do niej choćby zewnętrznym kupując zamiast butów z cholewami - kamasze. Za takie jednak „wynaradawianie” się trzeba było czasem drogo płacić. Oto jeden z kawalerów koszołowskich pojechał ustroiwszy się w nowe kamaszki we swaty do panny w Dokudowie. Nici z konkurów, chociaż młodzi Ignęli do siebie. Matka młodej orzekła katego-rycznie, że nie da córki dziadowi, który nawet butów nie posiada, córka jej pochodzi przecież z gospodarskiej rodziny i wyjdzie tylko za gospodarskiego syna. Nic nie pomogły perswazje swatów, że konkurent jest gospodarskim synem, że posiada w domu piękne buty z cholewami, kozuch itd. Wszystko na nic.

O tym jak wielką pogardą otaczano ludzi innych wyznań świadczy następujący przykład. Zdarzyło się, że starsza kobieta z Koszoł musiała szukać noclegu w osadzie Kodeń, której mieszkańcy nie byli jednolitymi, ani pod względem wyznania, ani rasy. Wszedłszy na podwórze pewnego domu pyta przez okno. „Czy tu mieszkają ludzie czy żydy?” Usłyszawszy logiczną odpowiedź: „Nu, a żydzi to nie ludzie?” dała drapak, zegnając się i spluwając za siebie. Silne poczucie jedności poprzez więź religijną przeradzało się często w skrajność i rozbrajającą wprost powierzchowność. Pewnego razu w czasie odpustu, gdy konfesyjna była dosłownie oblegana przez penitentów, stała sobie nieco z boku babina i mówiła ni to do siebie ni do kogo innego. Sama nie wiem - czy iść do spowiedzi czy nie?” Na to druga całkiem rozsądnie: „Jeżeli macie się z czego spowiadać, to idźcie” - „Ii - ja nie..., - nic nie mam”, ale popatrzyła, tu spowiadają się i tu, to pomyślała - „Możebyi to...” Ten wielki prymityw ludzki należało w sposób racjonalny i długofalowy wychowywać, uczyć. Przystąpił do tego chwalebne dzieła cały aparat sanacyjny: nauczyciel, ksiądz, granatowy policjant, a przede wszystkim... sekwestратор. Był taki młody nauczyciel - zapaleniec - rządowiec,

który chciał uszczęśliwić chłopów „Strzelcem”, uroczystym obchodem imienin Józefa i Ignacego - ale też bądźmy sprawiedliwi - bezwzględna walka o wyniki nauczania. Otóż z jego inicjatywy rankiem 11-go listopada strzelcy ułożyli w pobliżu szkoły stos suchych sosnowych gałęzi, a wieczorem gdy zebrano się kilkadziesiąt osób różnej płci i wieku stos zapalono, gdy zaś na dobre rozgorzał nauczyciel zwrócił się do leżących wokół ogniska w takie słowa: „Obywatele! Dziś obchodzimy wielką pamiątkę dnia, w którym pan marszałek Józef Piłsudski... - „chrum!” wyrwało się z czyjś tyłka, tu i ówdzie parsknięto śmiechem. Niezrażony mówca ciągnął dalej: - ... to płonące ognisko ma nam przypomnieć miłość do swej ojczyzny i jej marszałka... „Chrrum, chrrum!” rozległo się w coraz to innym miejscu, a wybuch śmiechu całkiem zagłuszyły prelegenta. Ktoś odezwał się: „Nie pierdź świnio, kiedy pan mówi o Pirsuckim!”. „Czort z nim i jego Pirsuckim” - odparł zagadnięty. Wobec takiej postawy słuchaczy, prelegent musiał zakończyć wiec grubo przed przewidzianym terminem.

W zimny dzień lutowy łąka ubrane dzieci szkolne, niektóre niemal bose, wyszły pod egidą swego pana na wieś i do każdej chaty wchodziły po dwoje informując domowników zgodnie z otrzymanym poleceniem: „Dzisiaj są imieniny pana prezydenta”. Po tym niezwyklej wagi komunikacie należało zadeklamować okolicznościowy wierszyk. Nie wszędzie było to możliwym, chyba tylko tam, gdzie komunikat przyjmowano obojętnym słowem: „Aha” lub „No to, co?” Bardzo często w dziecięce uszy wpadały takie oto zdania: „Idź i pocałuj go w d...” lub „A kto ci o tym mówił?” - „Pan” - odpowiadał grzecznie uczeń. - „To powiedz swemu panu by razem z tobą w d... go pocałował”. Co gorliwi dosłownie meldowali o tym panu, na co on tylko z politowaniem kiwał głową nie przerywając jednak imprezy. Dzieci zaś zaczęły oświadczać w domach, że przyszły się ogrzać... i w ten sposób nie narażały na szwank osoby pana prezydenta... Jak po grudzie szło „obywatelskie wychowanie” koszołowskiego chłopca przez pełnego zapału nauczyciela. Nie lepszy rezultat przynosiły też wysiłki księdza proboszcza. Czerwona, owalna twarz,





znacznych rozmiarów brzuch, górnolotne kazanie sobie a muzom. w jednym z takich kazań długo i kwieście grzmiał o potrzebie ideału w życiu każdego człowieka. Spocony, zachrypnięty, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku niedzielnego zszedł z ambony i przeciskając się przez tłum ludu stłoczonego w ciasnym kościółku usłyszał ku swej wątpliwej satysfakcji: „Nie wiadomo kumo, po czemu funt tego adytału...”

Trzeciego maja urządzono wiec okolicznościowy w pobliżu kościoła. Ksiądz proboszcz miał zagwarantować frekwencję, co też gorliwie uczynił. Po donośnym przemówieniu prelegenta ksiądz proboszcz rozpoczął oklaski. Pomogli mu w tym organista, nauczyciele, a któraś z bab skomentowała natychmiast: „Jak to już im w ręce zimno”. Pewien wpływ na kształtowanie się poglądów społecznych, politycznych i religijnych wsi mieli również różni wędrowni „apostołowie” sztukmistrze, cyganie, żydzi. Osiedł kiedyś we wsi na parę tygodni taki przybysz rychło „apostołem” nazwany. Miał długie, od wielu lat nie strzeżone włosy i takąż brodę. Jedyny jego bagaż stanowiła starannie zawinięta w chustkę książka formatu brewiarza - jak objaśniał - Pismo Święte. Już sama jego „apostolska” twarz gwarantowała mu dach nad głową i posiłek. Zaraz pierwszego wieczoru począł wygłaszać kilkuminutowe kazanie, które zaczynał cytatem z Ewangelii, a potem następował istny koncert bredni, typu: „...i tak wam powiem: przyjdą one czasy, kiedy w sianokosy będzie śniegu po kolana, naród się tym nie poprawi, przyjdą one czasy, kiedy krowy zamiast mleka krew dawać będą - naród się i tym nie poprawi, przyjdą one czasy, kiedy człowiek ślad człowieka całować będzie itd. Królowa Sybilla lepiej by nie potrafiła. Kończył zaś te wywody bogobojnym: „Co niech się nie stanie - amen - wedle potrzeby. Sława

jego kazań, opinia „proroka” i „świętego” obiegła rychło całą wieś. Poszczególne rodziny poczytywały sobie za wielki honor gościć tego niezwykle człowieka, a kobiety nabierały pewności doczesnego i wiecznego szczęścia, gdy tylko „święty” zagości w ich domu. „Święty” przyjmował przezornie zaproszenia tylko do bogatych i przestronnych domów, pozwalając „plebsowi” na składanie sobie na ręce swych gospodarzy datków w postaci jaj, serów, płót, gotowych koszul, które sprzedawał potem wędrownym żydom. W ten sposób sława i trzos „proroka” rosły z każdym dniem. Aż pewnego wieczora nadszedł kres jego „apostolskiej” kariery. Zaintrygowany osobliwością kaznodziei, czy też z braku jakiegokolwiek atrakcji, wybrał się miejscowy nauczyciel z żoną i teściową posłuchać kazań. Wysłuchawszy dwóch urywków teściowa zagaiała „proroka” o jego strony rodzinne. Zbył ją byle czym. Niezrażona w swej ciekawości indagowała dalej:

Pan tak chodzi po świecie i opowiada ludziom. A kto panu dał taki nakaz?

- Pan Bóg - padła odpowiedź.

- A w jaki sposób? - dociekała.

- We śnie.

Wtedy wdał się nauczyciel z bardzo konkretnym pytaniem:

- Proszę pana, czy lenistwo jest grzechem, czy też nie?

- Nie - odpowiedział zdecydowanie „prorok”. Takie orzeczenie spowodowało, że autorytet kaznodziei został poważnie zachwiany, a on sam wkrótce opuścił wioskę i więcej się już w niej nie pokazał. Obecność tego typu ludzi była dla mieszkańców wstępnym rodzajem atrakcją, gdyż potrafili oni zastąpić chłopu poniekąd radio, teatr czy kino.

Pewnego dnia zdarzyła się nie lada sensacja. Przez wieś szedł diabeł-nie diabeł, lichy wie co, ustrojony w portki o jednej żółtej, a drugiej czerwonej nogawce, zielony kubrak, pomarańczową czapkę,

umazaną sadzami twarzą i dzwonkiem w ręce. Gdy na dźwięk dzwonka wyjrzały gospodynie z domów lub gospodarze ze stodół przystawał i oznajmiał donośnym głosem; „Dziś wieczorem w domu Eliasza Besaraby odbędzie się przedstawienie pt.: „Krasnoludki i męka Chrystusa”! Bilety po 20 gr dla dorosłych, po 5 gr dla dzieci! Wygłosiwszy reklamę sztuki o tak niezwykle fascynującej samym zestawieniem tematyce - szedł dalej. A wieczorem wędrowny aktor, który był jednocześnie dyrektorem swego jednoosobowego teatru oraz magikiem dał przedstawienie co się sowie. Oto w nabitej do granic możliwości izbie chłopskiej nad kurtyną ukazała się 20-centymetrowa dosyć licha kukielka - Piotruś, który jest małym chłopczykiem, bierze od mamy klapsy (śmiech na sali), potem chodzi do szkoły, źle się uczy, bierze od nauczyciela „łapy” (śmiech na sali). Potem żeni się, młotem zabija żonę i usiłuje włożyć zwłoki do za krótkiej trumny (śmiech na sali). Piotruś uderza nieboszczkę młotem w głowę, zwłoki wyginają się w łuk i z trudem mieszczą się w trumnie (śmiech na Sali). Wieko trumny nie daje się zamknąć, bo przeszkadza wygięty brzuch. Piotruś związuje trumnę sznurkiem, bierze ją na plecy i wychodzi. Koniec przedstawienia pt. „Krasnoludki”. Po krótkiej przerwie druga część — męka Chrystusa. Tutaj dał aktor obrazki stacji drogi krzyżowej do obejrzenia przez soczewki. Jako dodatek nadzwyczajny zademonstrował stłuczenie butelki młotkiem i gniecenie szkła z niej uzyskanego obnażoną dłonią, której powierzchnię powłócił jakimś proszkiem. W taki sposób ten wszechstronny człowiek dostarczał kilkudziesięciu mieszkańcom niezwyklej emocji z najrozmaitszych dziedzin.

Żądza rozrywek, walka z nudą i monotonością życia sprawiały, że lud szukał wszelkiej dostępnej rozrywki i prawdziwą sympatią darzył rodzimych dowcipniów i kawalarzy. Jeden z nich to Dymitr Nazarewicz, specjalista od humorystycznych złośliwości. Jedzie kiedyś sankami w dzień targowy do Łomaz i widzi, że w tym samym kierunku podąża stary Stefan Arseniuk. Dogoniwszy go pyta: - A dokąd idziecie, Stefan? -Do Łomaz. - To siadajcie, podwożę. Prrrr. I stary Stefan nie przeczuwając kawału zbliża się do sań, staje na płozie, przyjmuje kuczną postawę do siadania, gdy zacięty batem koń Dymitra szarpnął sanki, te umknęły spod siedzenia Stefana, a on sam klapnął w śnieg. Dymitr zaś nie oglądając się do tyłu zabawia przygodnego towarzysza podróży: - A jak tam wasze zdrowie, Stefan? Innym razem wracał z żoną do domu będąc trochę pod gazem. Zgodnie z prawem kontrastu byle żart, byle dowcip stanowiły poszukiwany rarytas. Wieś jako całość należała do biednych. Blisko połowa gospodarstw nie potrafiła wyżywić swoich gospodarzy. Brak chleba, ziemniaków, paszy dla bydła były normalnym zjawiskiem w czasie każdego



Żniwa w Koszofach. Lata powojenne

z





przednówka. Ludzie ratowali się jak mogli przed głodem. Oddawali dzieci do bogatych krewnych lub obcych na służbę, do pasienia bydła, zaciągali pożyczki gdzie się dało. Kobiety zbierały w lesie jagody na sprzedaż. Mężczyźni najmowali się do każdej pracy. O zarobek było niesłychanie trudno. Zdarzało się, że za dwa lub trzy złote pędzili biedni chłopcy żydowskim kupcom bydło z Kobylnia czy też z Małorytej za Bugiem do Białej Podlaskiej lub Siedlec. Prawdziwym szczęściem było nająć się z koniem i wozem na noc do transportu świń. Przez całą noc można było zarobić pięć złotych, a w dzień normalnie pracować na swoim zagórze. Taka praca na swoim po nieprzespanej nocy, lub nocą, gdy w dzień trzeba było iść „na odrodek” do bogatych wierzycieli dawała małą wydajność. Wytwarzała się paradoksalna sytuacja. Chłop pracował ponad siły, a jego nawet drobne gospodarstwo było zaniedbane. Prowadziło to do takich oto błędnych kół. Jesienią latali chłopcy słomiane dachy, by wiosną zrywać z nich szerniając już słomę na sieczkę lub ściółkę! I tak co roku. Głupi chłop! - mawiał sanacyjny urzędnik. A chłop odpowiadał: To prawda, żem głupi. A wiesz dlaczego? - Bom biedny! A wiesz dlaczego biedny? - bom głupi! Ot i cykl zamknięty. Głupi, ciemny chłopcy !... A komuż zależało na tym by nie był on ciemny? Chyba nie tym, którzy kazali chłopskiemu dziecku siedem lat chodzić do dwóch lub czterech oddziałów, a jeśli trafiło się ambitniejsze dziecko lub rozsądniejszy rodzice, to do piątego, szóstego i siódmego oddziału dreptało dziecko w chłodzie i głodzie częstokroć nawet 10 kilometrów! Chyba nie zależało na oświacie chłopcy tym, którzy kazali mu płać za naukę dziecka w gimnazjum grube pieniądze! W takiej sytuacji jest zupełnie zrozumiałym, że do września 1939 r. spośród przeszło tysiąca mieszkańców Koszół, zaledwie pięciu usiłowało w różnych latach zdobyć średnie wykształcenie. O studiach wyższych nikt nawet i marzyć się nie ośmielił. Częściowe wyjście z błędnego koła żywnościowo-paszowego dawał las. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży uzbieranych jagód kupowano sól, naftę, zapaliki, mąkę czasami słoninę. Wrzosowiska dostarczały ściółki, ocalając nie-jednokrotnie słomiane dachy. Wieś wchodziła w etap „wrzosowych gospodarstw”. Któryś ze starszych gospodarzy przepowiadał już nawet sobie i współziomkom: „Do samej i smerti budetez weres derki”.

Ale z powodu ubóstwa okolicznych lasów oraz pracowitości koszółskich chłopcy, którzy w ciągu trzech lat na miejscu wrzosowisk zostawili nagą ziemię, proroctwo to nie spełniło się. Zaistniała konieczność szukania nowych źródeł ściółki, bo ściółka to obornik, a więcej obornika to więcej żyta, ziemniaków... Nikt jeszcze we wsi nie stosował nawozów sztucznych,

zaledwie mówiono, że gdzieś ludzie sieją „proszek” pod żyto. Ktoś odważył się użyć kosi zamiast sierpa do ścinania zboża. Nie spotkało go natychmiastowe nieszczęście za „profanację chleba” - jak ogólnie wrócono, żyto nie „sprzeciwiło” się jak z trwogą przepowiadano, lecz śmiełek zebrał parę wozów słomy więcej niż przy żęciu sierpem. Rychło też na polach zapanowała wszechwładnie kosa. Tempo żniw wzrastało, lud mimo woli zaczynał pracować zespołowo.

Prawdziwą plagą wsi - prawie równa przednówkowemu głodowi - byli sekwestratorzy. Zjawiali się co parę miesięcy, grasowali po oborach i komorach siejąc strach i powiększając nędzę. Za zaległe podatki, których chłopcy w żaden sposób nie byli w stanie regulować na bieżąco, rekwirowali wszystko co im wpadło w oczy. toteż gdy tylko we wsi zjawiała się okrągła zielona czapka z orzełkiem i tęczką z żółtymi formularzami upomnień i tytułów wykonawczych znikają ze wsi konie, krowy, świnię, drób, z komór zaś sukmany i kozuchy. Ta umiejętność sprytnego ukrywania inwentarza żywego i martwego w jakiej wyspecjalizowała się wtedy ludność okazała się niezmiernie przydatna w niedalekich czasach okupacji niemieckiej. Szczególną bezwzględnością wyróżniał się sekwestrator Żelazko, typ o spojrzeniu bandyty. Człowiek ten nie reagował na żadne prośby o przesunięcie terminu płatności podatku. Nie trafiała do jego świadomości żadna, choćby największa nędza. Z zimną krwią rekwirował ostatnią krowę (nawet wbrew przepisom), ostatnie kilogramy mąki, ostatnie ubrania. Nic więc dziwnego,

że ścigały go przekleństwa mężczyzny, a płacz kobiet i dzieci. Krążyła wtedy po wsi następująca anegdota. Naczelnik Urzędu Skarbowego pyta o nastroje wsi: -Jakże tam chłopcy, bardzo płaczą?

- Płaczą, ale płacą - odpowiadano zgodnie z prawdą.

- To cisnąć, drzeć co się da - instruował sanacyjny zwierzchnik.

- Nie płaczą, tylko piją - informowano innym razem.

- Dać im spokój, bo gotowi zacząć... rewolucję - brzmiały poufne wytyczne.

Nie jest wykluczone, że właśnie Żelazko był gorącym zwolennikiem tego rodzaju edukacji sekwestratora. Dzień, w którym nie dokonał kilku egzekucji, nie wydarł ostatniej złotówki z twardych dłoni chłopcy, był dla niego szczególnie przykrym. A teki dzień zdarzył się pewnej wiosny. Przednówek był wtedy niezwykle ciężki. Chłopcy poukrywali inwentarz gdzie się dało. Całodzienne uganianie się po chłopcy zagrodach przyniosło skąpe rezultaty. Sekwestrator Żelazko zły na cały świat gotów był wymordować wszystkich oporny chłopcy. Wieczorem w zagadkowych okolicznościach zastrzelił sołtysa Aleksandra Besarabę. Przerażony swoim czynem udał się natychmiast na posterunek policji w Łomazach, gdzie zameldował o zabójstwie. Policja skierowała sprawę do sądu. Żelazkę uniewinniono, sołtysowi postawiono skromniutki pomnik na grobie, a wdowie wypłacono z Kasy Starostwa Powiatowego dwadzieścia złotych zapomogi... cdn.

Jożef Czubła



Rycina przedstawiająca żniwa na wsi dawniej.



## Koszoły - moja rodzinna wieś (cz. 3)

Drugą część rozmowy z prof. Wacławem Nazarewiczem zakończyłem na roku 1951, kiedy uzyskał świadectwo dojrzałości. Trzecia część dotyczy okresu studiów na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w trudnych latach powojennych oraz późniejszej pracy naukowej Profesora.

**Co Pan robił po ukończeniu szkoły średniej?**

- Oczywiście, chciałem studiować. Wymyśliłem sobie, że pójdę na Wydział Chemii na Politechnice Warszawskiej. Niestety, moja próba dostania się na studia zakończyła się niepowodzeniem. Wprawdzie zdałem egzamin wstępny z wynikiem pozytywnym, ale nie zostałem przyjęty z powodu braku miejsc. Miejsca na studiach były wtedy limitowane. Na Politechnice Warszawskiej na jedno miejsce przypadało zwykle trzech kandydatów i zdanie egzaminu wstępnego nie gwarantowało jeszcze przyjęcia. Należy też przypomnieć, że zaczął się wtedy w Polsce okres stalinowski i przy rekrutacji na studia obowiązywały kryteria klasowe. Pierwszeństwo przy przyjęciu na studia miały dzieci robotników, inteligencji pracującej oraz mało- i średniorolnych chłopów. Małorolny chłop, to taki, którego gospodarstwo rolne mapowierzchnię kilku hektarów. Aby zaś być zakwalifikowanym do grupy średniorolnych chłopów, trzeba było mieć najwyżej kilkanaście hektarów. Na zaświadczeniu o stanie majątkowym mego ojca figurowało wtedy gospodarstwo o powierzchni 38 ha i to mnie dyskwalifikowało.

**Czy starał się Pan o przyjęcie na studia w następnym roku?**

- Tak, ale zmieniłem zarówno kierunek studiów, jak i uczelnię. Tym razem przystąpiłem do egzaminu wstępnego na fizykę na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Tak się złożyło, że limit przyjęć na ten kierunek ustalony przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego dla UMCS był w tym roku dosyć wysoki i mimo dwukrotnego naboru nie zdołano go wypełnić. W tej sytuacji wszyscy, którzy zdali pozytywnie egzamin wstępny zostali przyjęci. Mój wybór uczelni i kierunku studiów okazał się rozsądny i dzięki temu w 1951 r. mogłem rozpocząć studia. W roku tym skończył się mój pobyt w Koszołach.

**Jak wyglądały wtedy studia na UMCS w Lublinie? Była to uczelnia bardzo młoda, istniała zaledwie od kilku lat.**

- Rzeczywiście, UMCS powstał pod koniec 1944 r. i zaczął działać praktycznie „od zera”. Działalność jego w początkowym okresie wymagała rozwiązania trudnych problemów lokalowych i kadrowych. Dlatego zaczęto od razu budowę miasteczka uniwersyteckiego z budynkami dla poszczególnych wydziałów i



**Wacław Nazarewicz - lata studenckie**

z domami studenckimi, zwanymi potocznie „akademikami”. Prace te były obliczone na wiele lat, ale co roku były jakieś efekty. Na pierwszym roku studiów nasze zajęcia dydaktyczne odbywały się w różnych pomieszczeniach tymczasowych, między innymi w jakimś baraku, ale rok później oddano do użytku Budynek Fizyki i Chemii, w którym mogły być prowadzone wykłady i ćwiczenia. Zaczęto również realizować plan budowy 10 domów studenckich i co roku oddawano do użytku dwa nowe

domy. Jeśli chodzi o kadrę dydaktyczną, to była ona wówczas nieliczna. W Katedrze Fizyki pracowało tylko trzech profesorów (Stanisław Ziemecki, Włodzimierz Żuk i Armin Teske) i jeden docent (Włodzimierz Urbański), oraz około 10 fizyków w trakcie robienia doktoratów. Jeden z wybitnych fizyków teoretyków (prof. Błaton), zatrudniony w tej Katedrze zginął tragicznie w Tatrach. W tej sytuacji całą fizykę teoretyczną wykładał nam tylko doc. W. Urbański, który był wówczas jedynym

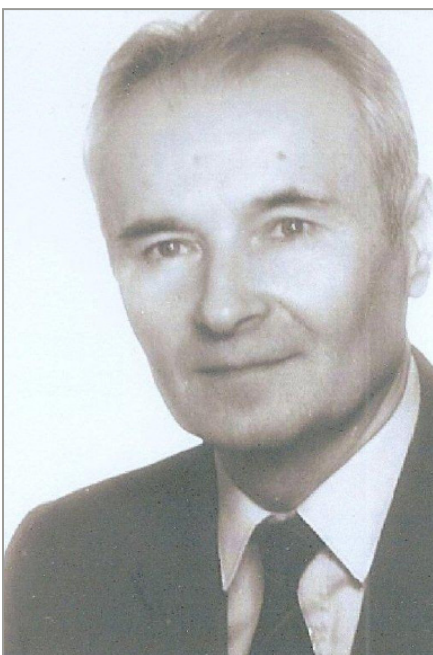




fizykiem teoretykiem w Katedrze. Dzisiaj kadra naukowa w Instytucie Fizyki UMCS składa się z 17 profesorów tytularnych i około 40 doktorów habilitowanych i doktorów.

Podobna sytuacja była również w Katedrze Matematyki, w której było tylko dwóch profesorów tytularnych (Mieczysław Biernacki i Adam Bielecki). Wykłady analizy matematycznej, jednego z głównych przedmiotów prowadził dla nas Krzysztof Tatariewicz (syn znanego filozofa prof. Władysława Tatariewicza), który był wówczas w wieku 28-30 lat i posiadając stopień doktora zajmował stanowisko zastępcy profesora. W tamtych czasach często zdarzało się, że ludzie z doktoratem byli mianowani na stanowisko zastępcy profesora i niekiedy pełnili nawet funkcję kierownika Katedry. Było to związane z brakiem ludzi do obsadzenia stanowisk w licznych uczelniach, które wtedy powstały. Studenci w dużej części pochodzili ze wsi i małych miasteczek w województwie lubelskim. Program studiów był dostosowany do potrzeb nauczycieli fizyki w szkołach średnich i raczej nie był zbyt obszerny, bądź zbyt zaawansowany. Lublin w tych czasach był niedużym miastem wojewódzkim, liczącym około 120 tys. mieszkańców (3-krotnie mniej niż obecnie). Oprócz UMCS działał jeszcze Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz kilka innych uczelni. Nie było w nim wielkich zakładów przemysłowych, ani jakichś znaczących ośrodków kulturalnych. Działał tylko Teatr im. Juliusza Osterwy i 3 kina, które wyświetlały filmy radzieckie. Filmy zachodnie należały do rzadkości.

**Po tych ogólnych uwagach o uczelni i Lublinie, może teraz trochę informacji o Pana studiach. Mam na myśli warunki**



Prof. Wacław Nazarewicz. Fot. 1992 r.

#### **bytowe i przebieg studiów.**

- Przez całe studia mieszkałem w Domu Studenckim, położonym w Miasteczku Akademickim. W pobliżu Domu Studenckiego znajdował się Budynek Fizyki i Chemii, w którym (od II roku studiów) odbywały się nasze zajęcia dydaktyczne oraz stołówka studencka, która zapewniała codzienne wyżywienie. Zakwaterowanie w Domu Studenckim miało duże zalety, gdyż wszystko było w tym samym miejscu i nie było konieczności dojazdów z miasta.

Były jednak pewne mankamenty. Pokoje w Domu Studenckim były bardzo przepełnione, z reguły mieszkało w nich po 4-6 studentów. Ale za to zawsze coś się działo i nie narzekaliśmy na nudę. Czas mijał przyjemnie i wesoło. Zwykle w soboty wieczorem odbywały się potańcówki w holu Domu Studenckiego dla studentek, który znajdował się obok naszego. Chcę dodać, że gdy byłem na pierwszym roku studiów Dom Studencki został zasiedlony przed ostatecznym ukończeniem go. Nie zdążono przed nadejściem zimy zainstalować kotłowni. W rezultacie mieszkaliśmy całą zimę bez ogrzewania i ciepłej wody. Studenci zaczęli podłączać do sieci różne grzejniki, co powodowało przeciążenie sieci i częste przerwy w działaniu oświetlenia.

Taka sytuacja wystąpiła tylko jednej zimy. Większość studentów miała wtedy stypendium, które wynosiło od 350 do 400 zł (zależnie od roku studiów). Stypendium to wystarczało na pokrycie kosztów utrzymania, ale nie pozwalało na zakup odzieży i obuwia. Koszt całodziennego wyżywienia w stołówce studenckiej wynosił 225 zł miesięcznie. Dom studencki był bezpłatny. Za lekarstwa wydawane na recepty z Przychodni Studenckiej też nie płacono. Ja, oczywiście, nie miałem stypendium za względu na stan majątkowy mego ojca wyrażony w hektarach ziemi. Udało mi się jednak otrzymać miejsce w Domu Studenckim. Początkowe pobory po ukończeniu studiów wynosiły 1140 zł i w ciągu kilku lat wzrastały zwykle do 2000 zł poprzez przyznawanie co roku tzw. dodatków preferencyjnych. Od pborów nie płacono się wtedy żadnych podatków.

Jeśli chodzi o naukę, to nie sprawiała mi ona większych trudności. Miałem dobre lub bardzo dobre oceny z egzaminów i ćwiczeń. Nie zdarzyło mi się powtarzać jakiegokolwiek egzaminu lub zaliczenia. Przyznano mi nawet tytuł „przodownika nauki i pracy”, który stanowił wtedy pewne wyróżnienie. Był to tytuł analogiczny, jak w górnictwie, przemyśle, czy budownictwie. Nie określano tylko wykonania normy w procentach. Studia ukończyłem w 1955 r. z wynikiem bardzo dobrym, uzyskując stopień magistra fizyki.

#### **Co Pan robił po ukończeniu studiów?**

- Jeszcze na ostatnim roku studiów zaproponowano mi pracę w Katedrze Fizyki na UMCS w Lublinie, w tej samej uczelni, w której studiowałem. Dawało mi to szansę

pozostania w Lublinie, co było wtedy uważane za coś, jak wygrana na loterii.

Należy przypomnieć, że w tamtych czasach działała Komisja Przydziałów Pracy, która kierowała absolwentów do pracy na 3 lata w określonym miejscu. Można było z reguły dokonać wyboru spośród trzech miejsc wskazanych przez komisję. Zazwyczaj była to praca nauczyciela fizyki w szkole średniej w jakimś miasteczku powiatowym w województwie lubelskim.

Zatrudnienie w UMCS przed ukończeniem studiów dawało pewną gwarancję, że Komisja Przydziału Pracy nie skieruje mnie gdzie indziej. Zgodnie z oczekiwaniami Komisja zaakceptowała moje wcześniejsze zatrudnienie na UMCS w Lublinie.

#### **Jak wyglądała Pana praca w tej uczelni?**

- Niestety moja praca w Lublinie trwała tylko pół roku. W końcu sierpnia 1955 r. otrzymałem propozycję podjęcia pracy w Instytucie Badań Jądrowych (IBJ) w Warszawie, który powstał parę miesięcy wcześniej i rekrutowano właśnie fizyków i chemików do pracy w tym Instytucie. Instytut ten miał być wyposażony w radziecki reaktor jądrowy, co stwarzało możliwości prowadzenia badań w wielu dziedzinach.

W ten sposób w ciągu tygodnia znalazłem się w Warszawie. Nakaz pracy został anulowany przez Ministerstwo Studiów Wyższych, dostałem zgodę na zameldowanie w Warszawie (która wtedy obowiązywała) oraz zakwaterowanie w pokojach gościnnych Instytutu, a potem przydział mieszkania.

W początkowym okresie IBJ korzystał z różnych preferencji i przywilejów. Między innymi miał duży przydział etatów i mieszkań oraz środków na zakup aparatury i budowę dużego ośrodka badawczego w Świerku koło Otwocka. Do Instytutu zaczęli ściągać ludzie nie tylko z Warszawy, ale i z całej Polski. Po pewnym czasie Instytut ten stał się największym ośrodkiem badawczym w Polsce.

Pracowałem w Zakładzie I B Fizyki Jądrowej, kierowanym przez prof. Bronisława Burasa. Tematyka badawcza tego Zakładu koncentrowała się na dwóch zagadnieniach: dyfrakcji neutronów powolnych w kryształach metali oraz wpływie promieniowania jądrowego na półprzewodniki. Ja zajmowałem się wtedy tym drugim zagadnieniem. Mówiąc ściślej, prowadziłem badania widm absorpcji w podczerwieni w germanie i krzemie zawierającym defekty wywołane bombardowaniem neutronów z reaktora.

Badania te wymagały najpierw skompletowania i zbudowania aparatury badawczej, gdyż nowopowstały Instytut jeszcze jej nie posiadał. Możliwość zakupu aparatury za granicą za dewizy była bardzo ograniczona z powodu ich bardzo małych przydziałów. Budowa aparatury zajmowała nam dużo czasu. Dzisiaj młodzi pracownicy naukowi nie zajmują się budową tych



urządzeń, które można kupić.

W połowie 1958 r. Zakład, w którym pracowałem został przeniesiony do Świerka k. Otwocka, gdzie uruchomiono już reaktor jądrowy i zbudowano pierwszy budynek dla zakładów naukowych. Mieszkałem w Warszawie i praca wymagała dojazdów do miejsca oddalonego o 32 km.

#### **Jak długo pracował Pan w Instytucie Badań Jądrowych?**

- Moja praca trwała tam około 10 lat. W 1966 r. przenieśliśmy się na Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Złożyło się na to kilka powodów. Tematyka, którą zajmowałem się, po pewnym czasie nie wymagała już korzystania z reaktora jądrowego i bardziej „pasowała” do Wydziału Fizyki UW niż do IBJ w Świerku. Poza tym na Uniwersytecie Warszawskim przyznano mi znaczną dotację na budowę aparatury naukowej, która była mi bardzo potrzebna do prowadzonych przeze mnie badań. No i nie musiałem dojeżdżać do Świerka, bo Wydział Fizyki znajdował się w pobliżu mego miejsca zamieszkania.

#### **Czym się Pan zajmował na Wydziale Fizyki?**

- Praca na Wydziale Fizyki składała się z trzech rodzajów działalności: 1) zajęć dydaktycznych, polegających na prowadzeniu wykładów, ćwiczeń i pracowni dla studentów; 2) prowadzenia badań naukowych; 3) zadań organizacyjnych, polegających na kierowaniu jednostkami naukowymi i dydaktycznymi. W ramach zajęć dydaktycznych prowadziłem wiele różnych wykładów dla studentów Wydziału Fizyki, Wydziału Matematyki i Wydziału Geologii. Prowadziłem też ćwiczenia w ramach Pracowni Fizycznej I, II i III.

Jeśli chodzi o badania naukowe, to ogólnie biorąc zajmowałem się badaniem własności optycznych półprzewodników. Główną metodą badawczą była spektroskopia w średnim i dalekim zakresie podczerwieni. Interesowała mnie szczególnie dynamika sieci krystalicznej półprzewodników, a w szczególności drgania lokalne kompleksów domieszkowych w tych materiałach. Badania te obejmowały takie materiały, jak krzem, german oraz różne związki z grupy II-VI. Zajmowałem się także badaniem dynamiki sieci kryształów mieszanych. Badanie drgań lokalnych dostarczało ważnych informacji o budowie kompleksów domieszkowych. Początkowo pracowałem w Zakładzie prof. Bronisława Burasa, a potem w Zakładzie prof. Leonarda Sosnowskiego.

#### **Jak wiadomo, w karierze naukowej duże znaczenie mają staże naukowe za granicą. Gdzie Pan wyjeżdżał?**

- Pierwszy mój wyjazd za granicę, do Paryża, miał miejsce w 1958 r., trzy lata po ukończeniu studiów. Był to miesięczny pobyt w Szkole Letniej Fizyki Ciała Stałego, koszt które pokryła w całości Fundacja Forda. Rok później, jesienią 1959 r. wyjechałem

na drugi staż naukowym do Laboratorium Fizyki École Normale Supérieure (Wyższa Szkoła Pedagogiczna) w Paryżu. Uczelnia ta, założona w czasach Napoleona I, należy do grupy prestiżowych uczelni francuskich. Przebywałem tam około dwóch lat. Stypendium przyznała mi Międzynarodowa Agencja Atomowa w Wiedniu.

Następnie w latach 1963-1965 wyjechałem ponownie do tego samego laboratorium i pobyt mój tam trwał około półtora roku. I tym razem finansowany był przez Francję. W tamtych czasach Polska raczej nie finansowała wyjazdów na długie staże przedstawicielom nauk ścisłych, ale jeżeli ktoś uzyskał stypendium za granicą, to nie robiono trudności z wyjazdem. Kolejny mój wyjazd do Francji na roczny pobyt

miał miejsce w 1970 r. Tym razem było to Laboratorium Fizyki Ciała Stałego na Uniwersytecie Piotra i Marii Curie w Paryżu. Byłem zatrudniony na etacie francuskiego CNRS (Narodowego Centrum Badań Naukowych).

Moja współpraca naukowa z Francją trwała około 20 lat i w ramach tej współpracy wielokrotnie wyjeżdżałem na krótkie pobyty, z reguły 2-tygodniowe. Należy jeszcze wymienić mój ponad dwuletni pobyt we Francji w latach 1991-1993, związany z pełnieniem funkcji zastępcy dyrektora ds. naukowych w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu. Łącznie spędziłem we Francji około 7 lat. Polubiłem ten kraj i zawarłem tam wiele przyjaźni i znajomości.



Wacław Nazarewicz z żoną Barbarą w dniu ślubu. Fot. 1966 r.





**Czym się Pan zajmował w Laboratorium we Francji? I co Panu dały pobyty w tym kraju?**

- Ogólnie rzecz biorąc, zajmowałem się tą samą tematyką, którą realizowałem na Wydziale Fizyki UW, a którą przedstawiłem wcześniej. We Francji mogłem jednak korzystać z aparatury badawczej niedostępnej w Polsce. W 1963 r. udało mi się odkryć drgania lokalne w półprzewodnikach metodą spektroskopii absorpcyjnej w podczerwieni. Drgania te były przewidziane teoretycznie, ale występowanie ich nie było jeszcze potwierdzone doświadczalnie. Były to pierwsze prace na ten temat. Zapoczątkowały one nową dziedzinę badań.

Prace te zwróciły na mnie uwagę, jako na wartościowego fizyka. Kierownik francuskiego laboratorium usilnie mnie namawiał do pozostania na stałe we Francji. Ja jednak nie zdecydowałem się na to. W tamtych czasach oznaczałoby to, że przez wiele lat nie będę mógł przyjechać do Polski. Wolałem mieszkać w Polsce i od czasu do czasu w ramach współpracy naukowej wyjeżdżać do Francji.. Muszę przyznać, że nigdy nie miałem trudności z otrzymaniem paszportu na wyjazd za granicę. Władze chyba nie miały wątpliwości, że wrócę.

**Nie powiedział Pan jeszcze, kiedy i jakie otrzymał stopnie naukowe.**

- Doktorat z fizyki otrzymałem w 1964 r. w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku. Praca doktorska dotyczyła drgań sieci krystalicznej w krzemie bombardowanym neutronami z reaktora jądrowego. Promotorem był prof. B. Buras. Habilitację zrobiłem w 1969 r. na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Przedmiotem habilitacji były drgania lokalne w germanie i krzemie. Recenzentami byli: prof. B. Brus, prof. L. Sosnowski i prof. J. Janik. Rok później zostałem powołany na stanowisko docenta na Wydziale Fizyki UW. Od tej pory byłem już samodzielnym pracownikiem naukowym i mogłem promować doktorów fizyki i pełnić różne funkcje na Wydziale Fizyki. W 1991 r. zostałem powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Warszawskim.

**Jakie pełnił Pan funkcje na Wydziale Fizyki, bądź poza Wydziałem?**

- Na Wydziale Fizyki pełniłem około dziesięć różnych funkcji kierowniczych. Między innymi przez 8 lat byłem kierownikiem Studium Fizyki dla Pracujących. Kierowałem też Studium Podyplomowym Fizyki, Studium Doktoranckim oraz II i III Pracownią Fizyczną dla studentów. Po wyjeździe prof. B. Burasa Polski po wydarzeniach 1968 r. pełniłem przez pewien czas obowiązki kierownika pozostawionego przez niego

Zakładu.

W latach 70-tych zostałem wybrany przewodniczącym Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Byłem też przez ponad 2 lata zastępcą dyrektora do spraw naukowych w Stacji Naukowej PAN w Paryżu. Przez cały czas mojej pracy kierowałem niewielką pracownią badawczą, która działała w ramach Zakładu i zajmowała się interesującą mnie tematyką. W końcu lat 80-tych Pracownia ta przestała istnieć z powodu wyjazdu moich współpracowników za granicę i wieloletniego urlopu wychowawczego jednej osoby. Po powrocie z Francji w 1993 r. zajmowałem się głównie nauczaniem studentów. W 2001 r. przeszedłem na emeryturę.

**Jak mógłby Pan scharakteryzować swoją działalność naukową i dydaktyczną w sposób ilościowy?**

- Opublikowałem około 50 prac naukowych. Byłem promotorem 5 prac doktorskich oraz opiekunem naukowym ponad 20 prac magisterskich z fizyki doświadczalnej. Zbudowałem kilka większych urządzeń badawczych, m.in. spektrometr próżniowy do dalekiej podczerwieni. Brałem udział w wielu konferencjach i seminariach naukowych, ale liczby ich nie jestem w stanie podać. O funkcjach kierowniczych, które pełniłem, już mówiłem.

**Teraz pytanie bardziej osobiste. Czy się Pan ożenił i czy ma Pan rodzinę?**

- Tak, ożeniłem się w 1966 r. (w wieku 36 lat) z Barbarą z domu Rozwadowska, która pochodzi z Mińska Mazowieckiego i pracowała jako nauczycielka. Teraz jest już na emeryturze. Mamy syna Kamila w wieku 39 lat, który mieszka w Warszawie i pracuje w amerykańskiej Agencji Reklamowej. Jego reklamy można oglądać w telewizji i na billboardach. Żona naszego syna pochodzi z Bielska-Białej i ukończyła malarstwo na Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Pracuje jako kierownik artystyczny również w Agencji Reklamowej. Mamy trzyletnią wnuczkę Matyldę.

**Na zakończenie zapytam jeszcze, czy jest Pan zadowolony ze swego życia?**

- Myślę, że tak. Było mi dane pracować w jednym z najlepszych uniwersytetów w Polsce, w środowisku ludzi związanych z nauką. Mogłem zajmować się badaniami naukowymi w interesującej mnie dziedzinie, co dawało mi wiele satysfakcji. Mogłem wyjeżdżać za granicę, co w PRL nie było łatwe i ogólnie dostępne. Udało mi się osiągnąć pewną pozycję w nauce, o czym nigdy nawet nie pomyślałem, gdy byłem w Koszalach. W końcu, udało mi się dożyć 80 lat w stosunkowo dobrym stanie zdrowia.

Rozmawiał:  
Sławomir Hordejuk

*Opienko  
x wierszem*

Podlasie

*kiedy mówiłem że tutaj  
wszystko jest święte  
ziemia  
drzewa  
ptaki  
powietrze  
niektórzy drwili ze mnie  
wypominali podobieństwo do pradziadka  
który w swoim życiu widział tylko  
jeden kościół  
jedną karczmę  
jedno miasteczko  
i trzy podlaskie wsie*

*uciekaj stąd chłopcze powtarzali  
i nauczyciel  
i sąsiad  
i ksiądz  
przecież nie widziałeś nawet kawałka  
świata  
czy okrucchu piękna  
zobacz  
i jeśli u nas jest mądrzej i ładniej  
wróć*

*prawdopodobnie nie zdązę przyjacielu  
świat  
pełen zakamarków  
pulapek jam*

*okazał się za wielki do zwiedzenia  
w jeden sześćdziesięciopięcioletni dzień  
i jeszcze piękniejszy  
niż młodzieńczy o nim  
w zastodolnych łąkach sen*

*nie przewidziałem też  
że aż tak  
wydłużą się powrotne drogi  
i że aż tak  
potrafi przyspieszyć czas*

Henryk Kozak





# Cerkiew koszołowska

Cerkiew w Koszółkach istniała już przed 1668 rokiem. Potwierdzają to dokumenty archiwalne. Poniżej przedstawiam opracowanie wizytacji cerkwi z 1726 r.

Wizyta generalna cerkwi koszołowskiej pod tytułem Narodzenia Najświętszej Panny collationis (1) J[ego] K[rólewskiej] M[ości] przy której zostaje ad presens (2) W[ielebny] Ociec Alexander Tatorski prezbiter koszołowski. Cerkiew drewniana forma mierna jeszcze niestara. Cmentarz ma częścią parkanem, częścią płotem ogrodzony z dwoma wycieczkami (3) prostymi. Na cerkwie kopułka z krzyżem. Dach połowa słomianego, a połowa gątownego przestarzałego, na którego ponowienie jest gątownych w stosach w babinicu lokowanych kop kilkadziesiąt. Nad wielkim ołtarzem (4) dach gątowny przestarzały bez krzyża. Na dzwonicy oraz i babinicu dach także przestarzały gątowny z krzyżem nachylonym. Drzwi do babinica dwie połamanych. Drzwi do cerkwie na zawiasach z zamkiem wiszącym. Posadzki do babinica zgoła niemasz, w cerkwie i ołtarzu popsowana. Połap (5) dziurawy nieszczylny chóru i kratak nie masz.

Okien w cerkwie dwie, a w ołtarzy jedna wszystkie w drzewo robione. Kryłosów (6) dwa prostych. Świec wielkich gromadzkich sześć. Deisus z Ap[osto]łami (7) cały. Namiesnych obrazów w rząd po prawym boku pięć, a po lewym jeden z ołtarzykiem. Carskie drzwi z lisztwami między kolumny oprawne na wierzchu conterfekt wieczery Pańskiej. Ołtarz wielki na zrębie z obrazem Najśw[iętszego] Narodzenia Pana Jezusa. Cymborium (8) proporcjonalne z drzewkami zamczyste, nad którym obraz miasto baldachimu. Żertownik z obrazem wielkim Najświętszej Panny. Lichtarzów toczonych dwa, krucyfix z passyą rytą (9), krzyżów do benedykowania trzy (10) Krzyż processyalny z passyą rytą. Jeszcze się znajduje obrazów znacznych większych różnie słożących dwanaście, a mniejszych z moskiewskimi (11) czterynaście. Item (12) obraz wielki na płótnie Salwatora (13) i małych na drzewie trzy. Sywierne drzwi pomalowane na zawiasach

jedne. Lichtarz wiszący drewniany ze świecznikami. Tarcic rżniętych wielkich do reparacyi podłogi i stol i kopuł sześćdziesiąt i dwie. Skrzynia wielka okowana zamczysta do aparatów (14). Srebro, cyna, spiż et id genus Łyzeczka do Comunij srebrna, krzyżyk mały próbny. Koraliów prawdziwych piętnaście. Dęków (15) moskiewskich jedenaście na sznurku tylo arygentoryi. Puszka cum V[enera]b[i]li (16) cynowa, kielich cynowy, patyna mosiężna zasmydzona (17), zaleszniczka (18) kryształowa, mirnica blaszana troista. Lichtarzów spiżowych stołowych dwa i mosiężnych dwa także stołowych.. Kadzielnica mosiężna, korona mosiężna. Dzwonków na dzwonicy cztery, a u ołtarza malutkich dwa. Item nad kryło[sem] dzwonek wiszący jeden duży. Obrazek i krzyżyk spiżowe moskiewskie. Obrazek ze ściany in q[uar]towy, drugi obrazek miedziany in 16 (19). Apparata, alby, franki etc. Aparat jeden adamaszkowy karmazynowy z petrachelem pieprzowym nędzowym w dobre paski z







naraquicami sztametowymi koralowemi. Aparat drugi atlasowy żółtogorący z galonikiem prostym. Item do niego naraquice różowej kitajki (20) a stuła w paski madzelanowa prosta. In super petrachel makowy machaicrowy i stuła w paski madzelanowa. Velum jedne kitajki różowej, a drugie setamentowe koralowe wszystko to podbito płótnem farbowanym. Firanki (21) chustek nasokorowych dwie czerwonych. Firanka haraszowa zielona jedna, druga kitajki bladej czerwonej stara, a trzecia płótniana. Antependia (22) jedna haraszowa zielona, a troje na płótnie wybijane. Palek do kielicha trzy cwietych, a żałobnych dwie. Chorągwi processyalnych szerzowych koralowych dwie, a płóciennych sześć. Antymis (23) Jaśnie Wielm[oznego] Imć X[iędza] Pocięja Ep[isco]pa. Corporałów (24) trzy. Puryfikatorzów dwie. Alby dwie z humerałami (25). Pasków dwa, komża jedna, bursa (26) do chorych. Towalnij (27) wszystkich osim. Obrus jeden prosty i ręcznik jeden.

Księgi cerkiewne

Ewangelia albo Testament nowy drukowany in q[uar]to (28). Służebnik druk[owany] in q[uar]to dizunit. Ochtay drukowany in q[uar]to. Apostoł pisany in fol. Triod postna pisana in q[uar]to. Psalterz drukow[ana] in q[uar]to. Trebnik drukow[any] in 8vo. Ewangelijka polska drukowana in 16. Kasusy Zamojskie drukow[ane] in q[uar]to. Metryka donnatowana in semi folii. Księgi wszystkie podczas wizyty generalnej są podpisane.

Papiery różne

Fundusz originalni quo versus (29) niedoszliśmy. Oprócz, że dokument Ich Mości Wielmożnych PP (30) Comisarzów Bujny, Rylskiego i Gołuchowskiego, którzy Ich M[ości] przydając włókę drugą zmiakują (31) y poświęcają, że była włóka dawna w Koszalach na cerkiew zafundowana, z której prezbiter nie mógł się wysustentować (32) z diaczkami, więc drugą przydali włókę pustą nazwaną Wonowicz, z której jednak exupowali czynsza do Skarbu złotych sześć. Data tego prawa 8va Februaryi roku 1680. Na tej fundacji abjuratowy dym ieden (33). Inwestytura (34) od Jaśnie Wielmożnego Imci X[ię] dza Leona Kiszki Metropolity sub data d[ies] 26 Februaryi A[nno] 1723 na to beneficjum koszołowskie W[ielebnemu] Ojcu Alexandrowi Tatorskiemu służąca. Introdukcja (35) ekspedywana (36) przez Imć X[iędza] Widzowskiego, ale autentiku nie wydano. Kwity podymne y cathedratici (37) wszystkie widzieliśmy. Nowiciatskiego niema. Parafia do

cerkwie koszołowskiej należąca wieś Koszoły tyło. Działo się w Koszalach 19 Augusta. Wizita Imć X[iędza] Fabrycego w niektórych parhagraphach dissonat (38) z inwentarzem niniejszym. Anno 1726.

W koszołowskiej cerkwie defekta gęste widziane leczyć przeto wizitatorska attencja (39) wszelkie hać (40) metody. Ante omnia (41) comissarskie alias Fundusz w Grodzie aktykować (42). Patynę srebrną sporządzić, bo mosiężne omnika cassatur (43). Służebnik wileński mieć W[ielebnemu] Ojcu koszołowskiemu sub panis impenginus (44) Preterea (45) krucyfix z passą rytą sporządzić. Kielich przerobić, lyżeczkę wypolerować. Kartyne synodalną podkleić i według preskrypcyi (46) jej zachować się. Cathechizmy czynić, rano i wieczór na pacierze dzwonić wielce zalecamy. Bazyli Futasewicz za prezbiteryi swojej stracił łańcuszek i metal srebrne cerkiewne, za które per decretum (47) ma zapłacić do cerkwie koszołowskiej złotych 30, o które to zł 30 W[ielebny] O[jciec] Alexander stricto upominać się ma y odzyskać sub panis winy zł 30. Ratione (48) dachu upadłego, podłogi etc. do których requizycyi (49) PP Parafija przyłożyć się tenetur (50) za pobudki jednak W[ielebnego] Ojca koszołowskiego i początkiem. A in quantum (51) by do tego aplikacyi nie było, a cerkiew do reszt zgnie i upać miała my postrzegając authentatum divine (52) osasowną cerkiew zapieczętować deklarujemy. Introdukcji W[ielebny] O[jciec] Alexander nie prezentował exkazując (53) się nie łaską Imć X[iędza] Wizowskiego ad hoc manus destinowanego (54) preibra (55) kodeńskiego. My więc expressyę onej kuczyc i koniecznie wyprawić wyjąć nakazujemy sub panis. Actum w Koszalach 19 augusti Anno Domini nata DEI incarna (56) 1726.

Andrzej Buczyło (Dobrynka)

Autor jest historykiem, doktorantem w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

(1) łac. będącą pod patronatem.

(2) łac. w chwili obecnej.

(3) bramkami.

(4) należy rozumieć jako prezbiterium. (5) sufit.

(6) tu prawdopodobnie chodzi o specjalne miejsce przed ołtarzem dla chóru.

(7) ikonostas, specjalna część w świątyniach obrządku wschodniego oddzielająca część ołtarzową od nawy.

(8) inaczej tabernakulum, czyli rodzaj małej szafki w centralnej części ołtarza, w której przechowywany jest Najświętszy Sakrament.

(9) czyli krzyż z rzeźbioną sceną ukrzyżowania.

(10) w tekście oryginalnym najpierw napisane dwa potem skreślone i poprawione na trzy.

(11) prawosławnymi.

(12) łac. następnie, dalej.

(13) Zbawiciela.

(14) ornatów.

(15) ???

(16) łac. od dostojnego (tu: kapłana Znaczy, że tę puszkę kupił kapłan koszołowski.

(17) zaśniedziała.

(18) ???

(19) W obu wypadkach mamy do czynienia z obrazami papierowymi. Określenia in q[uart]owy i in 16 określają ich wielkość i biorą się od podzielenia miary papieru na 4 (quarto) lub 16 części.

(20) rodzaj cienkiego bawełnianego płótna z wzorami orientalnymi.

(21) podkreślenie w oryginale.

(22) rodzaj zasłony zakrywającej dolną część ołtarza.

(23) antymis - rodzaj przenośnego ołtarza w postaci jedwabnego lub płóciennego obrusu z wizerunkami Ewangelistów i sceny złożenia do grobu Chrystusa. Wyświęcany przez biskupa do konkretnych świątyni.

(24) mały obrus pod kielich.

(25) część stroju kapłana, zakładany na szyję przykrywa ramiona.

(26) rodzaj usztywnionej płócienniej kieszeni z kłapką do przenoszenia oleju do ostatniego namaszczenia.

(27) tuwalnia - pas szerokiego materiału, podobny do ręcznika.

(28) in quarto, in 8vo (octavo), in folio, in 16. Określenia sposobu podziału papieru przy druku, pozwala to określić wielkość danej książki.

(29) łac. gdzie się obraca.

(30) Panów

(31) wzmiankują

(32) tu w znaczeniu: wyżywić się

(33) Informacja, że kapłan opłacał podatek podymny od jednego dymu (czyli komina). Opłatę tego podatku potwierdzała przysięga, co do posiadanego majątku (ab iuro - pod przysięgą, stąd abjuratowy dym)

(34) Oficjalne wprowadzenie przez dziekana nowego kapłana na parafię i przedstawienie go wiernym.

(35) tu w znaczeniu: przeprowadzona.

(36) Katedrtyk był to specjalny podatek opłacany przez kapłanów biskupowi za posiadanie beneficjum.

(37) łac. nie zgadza się.

(38) łac. uwaga. Tu: obowiązek.

(39) błąd pisarza chciał napisać dać

(40) łac. przede wszystkim.

(41) wpisać do ksiąg sądowych grodzkich.

(42) prawdopodobnie przekrecone omnia cassatur łac. wszystkie zostaną skasowane

(43) zapewne powinno być sub panis (44) inpendimus pod karą grozimy.

(45) praeter łac. oprócz [tego]

(46) przepisów.

(47) według dekretu (zapewne wydanego przez konsystorz lub biskupa).

(48) dosł. ze względu, tu zapewne w znaczeniu: z powodu

(49) potrzeby

(50) jest zobowiązana.

(51) tu zapewne w znaczeniu: a jeśliby, w razie gdyby.

(52) tu: autentycznie z boskiego natchnienia

(53) tu w znaczeniu usprawiedliwiać się.

(54) łac. do tego rąk.

(55) skrót od prezbitera

(56) Roku od daty wcielenia Bożego.



# Od ucha do ucha!

Syn pyta ojca:

- Tato, co to jest POLITYKA?

Ojciec odpowiada:

- Zobacz, ja przynoszę pieniądze do domu, więc jestem KAPITALISTĄ, Twoja mama rządzi tymi pieniędzmi, więc jest RZĄDEM, dziadek pilnuje, żeby wszystko było na swoim miejscu, więc jest ZWIĄZKIEM ZAWODOWYM, nasz pokojówka jest KLASĄ ROBOTNICZĄ, Twój młodszy brat, który leży jeszcze w pieluchach jest PRZYSZŁOŚCIĄ, a wszyscy mamy jeden cel, aby się Tobie lepiej wiodło. Ty jesteś LUDEM! Zrozumiałeś synku? Chłopiec zastanawia się i mówi, że musi się z tym wszystkim jeszcze przespać. W nocy budzi chłopca płacz młodsze go brata, który narobił w pieluchy i drze się wniebogłose. A, że chłopiec nie wiedział co ma zrobić, poszedł do pokoju rodziców. W pokoju była tylko mama, ale spała tak mocno, że nie mógł jej dobudzić, więc poszedł do pokoju pokojówki, gdzie akurat zabawiał się z nią ojciec, a dziadek podglądał ich przez okno. Wszyscy byli tak sobą zajęci, że nie zauważyli, że chłopiec jest w pokoju. Małec postanowił więc, że pójdzie spać i o wszystkim zapomni. Rano ojciec pyta go:

- To co synku, możesz mi powiedzieć własnymi słowami co to jest POLITYKA?

- Tak! - odpowiada syn. - KAPITALIZM wykorzystuje KLASĘ ROBOTNICZĄ, ZWIĄZKI ZAWODOWE się temu przyglądają, podczas gdy RZĄD śpi, LUD jest całkowicie ignorowany, a PRZYSZŁOŚĆ leży w gów...e! To jest POLITYKA!

Student przychodzi na egzamin z logiki

i na bezczelnego pyta profesora

- Pan się łapie w tej logice panie

Profesorze?

- Oczywiście, co za pytanie!

- To ja mam taką propozycję panie

Profesorze. Zadam panu pytanie i jeśli

pan nie odpowie stawia mi pan 5, a jeśli pan odpowie wywala mnie pan na zbity pysk.

- OK niech pan pyta.

- Co obecnie jest legalne, ale nielogiczne, logiczne ale nielegalne, a co nie jest logiczne ani legalne? Profesor nie znalazł odpowiedzi, postawił studentowi 5 i woła swojego najlepszego studenta i pyta go o odpowiedź. Ten mu natychmiast odpowiada:

- Ma pan 65 lat i jest pan żonaty z 25-letnią kobietą, co jest legalne, ale nielogiczne. Pana żona ma 20-letniego kochanka, co jest logiczne ale nielegalne. Pan stawia kochankowi swojej żony 5 chociaż powinien go pan wywalić na zbity pysk i to nie jest ani logiczne ani legalne.

Pani zadała temat wypracowania: „Kim będziesz jak dorosnieś?”

Jaś napisał w wypracowaniu:

„Najpierw będę lekarzem, bo tak chce tata. Potem zostanę prawnikiem, jak chce mama. A na końcu zostanę kominiarzem, bo mi się też coś od życia należy...”

Policjant zatrzymuje samochód, którym jadą trzy osoby.

- Gratuluję - mówi policjant - jest pan tysięcznym kierowcą który przejechał nową szosą. Oto nagroda pieniężna od firmy budującej drogi! Obok pojawia się reporter i pyta:

- Na co wyda pan te pieniądze?

- No cóż - odpowiada po namyśle kierowca - chyba w końcu zrobię prawo jazdy...

Żona kierowcy z przerażeniem

- Niech pan go nie słucha, jak sobie popije to zawsze mówi od rzeczy.

W tym momencie do rozmowy włącza się teściowa:

- A mówiałam, żeby nie kraść tego samochodu!

Na dokładkę z bagażnika wychodzi dziadek i pyta:

- Co, już Austria?



7 cudów socjalizmu i kapitalizmu  
Siedem cudów socjalizmu:

1. Każdy miał pracę.
2. Mimo, że każdy miał pracę, nikt nic nie robił.
3. Mimo, że nikt nic nie robił, plan wykonywano w 100%.
4. Mimo, że plan wykonywano w 100%, nigdzie niczego nie było.
5. Mimo, że nigdzie niczego nie było, każdy wszystko miał.
6. Mimo, że każdy wszystko miał, wszyscy kradli.
7. Mimo, że wszyscy kradli, tego co kradli nigdzie nie brakowało.

Siedem cudów kapitalizmu:

1. Nikt nie ma pracy.
2. Mimo, że nikt nie ma pracy, wszyscy pracują.
3. Mimo, że wszyscy pracują, to plan nie jest wykonywany w 100%
4. Mimo, że plan nie jest wykonywany, wszędzie wszystko jest.
5. Mimo, że wszędzie wszystko jest, nie każdy wszystko ma.
6. Mimo, że nie każdy wszystko ma, kradną głównie ci, co wszystko mają
7. Mimo, że kradną ci, co wszystko mają, nie udaje się nikogo złapać za rękę.

Wybrał: S.H.

Czwarty numer czasopisma „Kniaża” ukazał się dzięki wsparciu finansowemu Jana Bajowskiego, wicestarosty radnego powiatu białskiego. DZIĘKUJEMY!

## REDAKCJA

**Opracowanie i redakcja:**  
Sławomir Hordejuk

**Skład graficzny:**  
Kamil Łojko

**Adres redakcji:**  
Koszwoły 67a  
21-532 Łomazy

**Nakład:**  
200 egz.

**Kontakt:**  
kom.  
663 267 487

e-mail:  
slawomirh@o2.pl